

POZNAŃSKIE JEDNOSTKI WOJSKOWE W KAMPANII WRZEŚNIOWEJ

1. MOBILIZACJA 14. DYWIZJI PIECHOTY ARMII „POZNAŃ”

Pod naporem wzrastającego zagrożenia Polski przez Trzecią Rzeszę, Naczelne Dowództwo sprecyzowało na początku 1939 r. swoją koncepcję obrony. Główna linia obronna od strony granicy zachodniej obejmowała Śląsk, następnie opierała się o Wartę w jej biegu południkowym (do Koła) i dalej o kanał Morzysławski, jezioro Gopło, miasto Inowrocław i wreszcie Bydgoszcz, jako najbardziej na północ wysunięty rejon. Wielkopolska znalazła się na przedpolu tej linii obronnej, a Poznań o ponad 100 km na zachód od niej.

Zabezpieczenie Wielkopolski i Pomorza przed niespodziewanym zajęciem przez nieprzyjaciela oraz umożliwienie mobilizacji na tym obszarze wymagało przejściowego osłonowego obsadzenia tych rejonów przez wysunięcie jednostek wojskowych na przedpole głównej pozycji obronnej.

Zadanie to na terenie Wielkopolski otrzymała Armia „Poznań”, dowodzona przez generała dywizji Tadeusza Kutrzebę, uprzednio komendanta Wyższej Szkoły Wojennej. Armia „Poznań” miała w swym pasie działania przede wszystkim zasłonić kierunek Frankfurt—Poznań i nie dopuścić do niespodziewanego opanowania miasta przez Niemców, ponadto ubezpieczyć skrzydła obu sąsiadów, tzn. południowe skrzydło Armii „Pomorze” (głównie na kierunku Piła—Inowrocław) i północne skrzydło Armii „Łódź” na kierunku Głogów—Koło. Chodziło o to, by Armia „Poznań” opóźniła pochód nieprzyjaciela w kierunku głównej pozycji obronnej, która stanowiła też ostateczną linię oporu. Cofanie się armii miało być zharmonizowane z akcją sąsiadów.

Armia „Poznań” składała się z czterech dywizji piechoty, dwóch brygad kawalerii oraz szeregu armijnych oddziałów specjalnych. Trzy dywizje: 14. poznańska, 17. gnieźnieńska i 25. kaliska oraz wielkopolska brygada kawalerii stacjonowały stale w Wielkopolsce, natomiast czwarta dywizja tej armii, 26. dywizja piechoty przebywała w garnizonach pokojowych Kutno—Łowicz—Sochaczew i została stamtąd dopiero przed mobilizacją przerzucona do rejonu Wągrowiec—Kcynia—Żnin. Podolska brygada kawalerii przybyła transportami kolejowymi w przeddzień wybuchu wojny do rejonu Kostrzyń—Września.

Przygotowanie obrony rejonu Poznania przypadło w udziale 14. wiel-

kopolskiej dywizji piechoty, której dowódcą był od 1930 r. gen. bryg. Franciszek Wład.

Poznań należał przed wojną do największych garnizonów wojskowych. Znajdowało się tu dowództwo okręgu korpusu nr VII (DOK-VII) oraz podległe mu bezpośrednio jednostki, jak: 1. baon czołgów, 7. pułk artylerii ciężkiej (7 pac), 7. dyon artylerii przeciwlotniczej (7 dapl), 7. baon saperów, 7. baon łączności i 7. dyon żandarmerii. W Poznaniu stacjonowała również prawie cała 14. wielkopolska dywizja piechoty, dowództwo wielkopolskiej brygady kawalerii, wraz z podległym jej 15. pułkiem ułanów i 7. dyonem artylerii konnej oraz 3. pułk lotniczy. Poza tym w skład brygady wchodziły: 17. pułk ułanów z Leszna i 7. pułk strzelców konnych z Biedruska.

14. Wielkopolska dywizja piechoty składała się w czasie pokoju z dowództwa dywizji, z 55. 57. i 58. pułku piechoty (pp.), 14. pułku artylerii lekkiej, i 14. kompanii telegraficznej. Dowództwo dywizji i wszystkie jednostki z wyjątkiem 55 pp, stacjonowały w Poznaniu. Garnizonem 55 pp (bez III baonu) było Leszno. Detaszowany III baon 55 pp stacjonował w Rawiczu. Dowództwo dywizji posiadało w czasie pokoju nader nieliczną obsadę: zastępca dowódcy dywizji był dowódcą piechoty dywizyjnej. Nie było w czasie pokoju stanowiska dowódcy artylerii dywizyjnej. W skład sztabu ścisłego, poza szefem sztabu, wchodziło najczęściej dwóch oficerów sztabu (kapitanów dyplomowanych, bezpośrednio po Wyższej Szkole Wojennej) oraz szef łączności dywizji, któremu podlegała 14. kompania telegraficzna jako jedyny istniejący w czasie pokoju pododdział specjalny dywizji. Sztab dywizji zajmował się przede wszystkim zagadnieniami szkolenia, jego programowaniem, ogólną organizacją i kontrolą.

Zmobilizowana w czasie od 24-26 VIII 1939 r. 14. wielkopolska dywizja piechoty miała następujący pełny stan wojenny.

W skład dywizji, po całkowitym zmobilizowaniu, wchodziły organicznie: 1) piechota — 55. 57. i 58. pułki piechoty, 2) artyleria — 14. pułk artylerii lekkiej i 14. dyon artylerii ciężkiej, 3) jednostki i pododdziały specjalne — 14. baon saperów, 14. kompania łączności, 14. motorowa bateria przeciwlotnicza, 40 mm, (czterodziałonowa), 14. szwadron kawalerii dywizyjnej, kompania czołgów rozpoznawczych TK, kompania zwiadowcza cyklistów, eskadra lotnictwa rozpoznawczego bez dwu plutonów, 71. samodzielna kompania ckm, wzór 30, na taczankach. Ponadto od chwili mobilizacji do czasu opuszczenia przez dywizję Poznania była jej podporządkowana wielkopolska brygada obrony narodowej, składająca się z baonów: Poznań I, Poznań II, Szamotuły, Oborniki, Sęszew-Opalenica i plutonu łączności.

Mobilizacja jednostek dywizji rozpoczęła się dnia 24 sierpnia 1939 r.

Jako godzinę wyjściową („godzina A” — tak była oznaczona również we wszystkich karnetach wykonawczych) wyznaczono godz. 6.00. Pułki znajdowały się wówczas częściowo w Biedrusku, a częściowo były zatrudnione przy pracach obronnych na przedpolu Poznania. W przeddzień mobilizacji wszystkie jednostki powróciły do koszar.

Mobilizacja dywizji wyprzedzała powszechną mobilizację w całym kraju, dlatego też przeprowadzono ją nie za pomocą obwieszczeń, lecz używając imiennych kart powołania, które w ostatniej chwili wysłańcy Rejonowej Komendy Uzupełnień (RKU była odpowiednikiem obecnego Sztabu Wojskowego) doręczali rezerwistom. Karty powołania przyjęto z wielkim entuzjazmem. Pierwsi powołani zgłosili się w jednostkach już po 45 min. od chwili doręczenia im kart.

Wszystkie jednostki były, zgodnie z planem, rozproszone. Stosownie do niego oddziały mobilizowały się zasadniczo poza koszarami, przeważnie w szkołach, i to jednostki 14. dywizji piechoty (z wyjątkiem 55. pułku piechoty) w Poznaniu i jego najbliższej okolicy, 55. pułk piechoty w Lesznie a jego III baon w Rawiczu. Terminy gotowości wynosiły 24 - 30 godz.

Przeprowadzona równocześnie w Poznaniu ewakuacja 3. pułku lotniczego zaniepokoiła miejscowe społeczeństwo. Rozeszła się pogłoska, że Poznań ma być oddany bez walki. Wiadomość ta zaskoczyła niemile ogół mieszkańców, którzy oceniając zamiary władz na podstawie przeprowadzonych prac obronnych na przedpolach miasta byli przekonani, że walka zostanie przyjęta na zachód od Poznania. Dla uspokojenia ludności dokonywano nad miastem stałych przelotów lekkich samolotów bombowych („Karaś”) i samolotów myśliwskich.

Mimo największych wysiłków wojsko nie byłoby w stanie rozprawić z magazynów mobilizacyjnych i schronów potrzebnego mobilizującym się oddziałom uzbrojenia, umundurowania, oporządzenia i żywienia zgodnie z planem, gdyby nie samorzutna pomoc społeczeństwa. Z własnej inicjatywy stawilo ono do dyspozycji armii znaczną liczbę pojazdów mechanicznych i pomagało w dostarczaniu materiału do wyznaczonych rejonów, co pozwoliło nawet wyprzedzić przewidziane terminy gotowości.

Bardzo dokładnie opracowany w karnetach plan „wozoobrotów”, który przewidywał tylko transport konny, okazał się wobec mocno zwiększonego ruchu i ogromnego pośpiechu w pewnym stopniu nierealny i dlatego nie był w szczegółach przestrzegany. Z magazynów wydawano wszystko „strumieniem”, nikomu niczego nie kwitując, a spisy stanu uzbrojenia, oporządzenia i umundurowania w pododdziałach sporządzano dopiero na końcu i przekazywano je przełożonym wraz z meldunkiem o gotowości.

Nocą z dnia 24 na 25 sierpnia zarządzono po raz pierwszy pełne zaciemnienie. Ściśle przestrzegany rozkaz hamował w znacznym stopniu tok pracy, gdyż oddziały nie były przyzwyczajone do podobnych warunków. Ponadto znalazły się one w nowych rejonach, co stwarzało dodatkowe trudności.

Plan mobilizacyjny został w pełni wykonany. Sprawnie zorganizowana służba obserwacyjno-meldunkowa funkcjonowała dobrze. Artyleria przeciwlotnicza i ciężkie, przeciwlotnicze karabiny maszynowe znalazły się już na początku mobilizacji na swych stanowiskach. We wszystkich pododdziałach wprowadzono pogotowie przeciwpożarowe. 14. dywizja dysponowała pełnym uzbrojeniem i była należycie zaopatrzona w amunicję. Nadwyżki wywieziono do ośrodków zapasowych, na północ od Kutna.

Były jednak pewne niedociągnięcia. Podporządkowana dowódcy 14. dywizji piechoty wielkopolska brygada obrony narodowej (dowódca — płk Siuda) nie otrzymała mimo usilnych starań dowództwa hełmów i masek. Była też bardzo słabo wyposażona w broń przeciwpancerną, broń maszynową i łączność. Posiadała zaledwie pluton ckm na baon, 1 karabin przeciwpancerny na kompanię i pluton łączności na brygadę (zupełny brak radia).

Bardzo delikatnym problemem była mobilizacja obywateli polskich narodowości niemieckiej, którzy otrzymali przeszkolenie w wojsku polskim. Na podstawie tajnego rozkazu mieli oni być w zwartych grupach przetransportowani do Wilna.

2. KONCENTRACJA

Doprowadzone do gotowości bojowej oddziały 14. dywizji złożyły w obecności dowódcy gen. Włada przysięgę i zajęły wyznaczone im pozycje. W związku z tym zgodnie z uprzednio wydanymi rozkazami nastąpiły pewne przegrupowania; niektóre oddziały zostały przejściowo wyłączone ze składu dywizji, inne zaś do niej doszły. Niezależnie od przesunięcia w rejon na północ od Kutna wspomnianych już ośrodków zapasowych pułków, które oczywiście nie przestały należeć do dywizji, opuściły ją 55. pp i I/14 pal oraz 6. baon strzelców zmobilizowanych przez 58. pułk piechoty, wzmocniły ją zaś: 7. pułk strzelców konnych z baterią 7. dak, 7. baon strzelców wraz z baterią 67. dal, dwie kompanie 47. baonu saperów, bateria artylerii przeciwlotniczej wielkopolskiej brygady kawalerii (dwudziałonowa) oraz zwiększona do stanu wojennego cała straż graniczna, która znajdowała się w pasie działania dywizji. Przesunięcia te przeprowadzono nocami w dniach od 26 do 28 sierpnia i wówczas dywizja wraz z oddziałami wzmocnienia znalazła się w wyznaczonej jej

pozycji wyjściowej. Stan dywizji obejmował wtedy (bez jednostek wzmocnienia) około 16 500 żołnierzy.

Zajęte rejon zostały uprzednio odpowiednio przygotowane. W marcu 1939 r. gen. Wład otrzymał nowy plan osłony mobilizacji i ewakuacji rejonu Poznania na wypadek wojny z Niemcami, ponadto ogólne wytyczne dotyczące planu zniszczeń i umocnień oraz planu łączności. Wtedy też poinformowano go, że Armia „Poznań” stawi nieprzyjacielowi zorganizowany opór na linii jezioro Gopło-Gocławice i na kanale Gopło-Warta. Umocnienie tej linii obrony dowódca armii zamierzał jak najszybciej przeprowadzić.

Należy podkreślić, że w pasie dywizji plan zniszczeń, zasieków, zapór i pól minowych był opracowany w terenie we wszystkich szczegółach. Podstawowe pasy przeszkód zlokalizowano: pierwszy — wzdłuż ówczesnej granicy, drugi — wzdłuż linii obronnej brygady obrony narodowej oraz trzeci — na bezpośrednim przedpolu sił głównych dywizji. Brak było jednak materiałów wybuchowych i kredytów na wykonanie robót przy zalewach i zasiekach. Wiele poczynań trzeba było improwizować, zwracając się z apelem do społeczeństwa. Były również trudności formalne. I tak np. dowódcy byli zobowiązani przy pracach fortyfikacyjnych uzyskać zezwolenie właściciela gruntu na wykonywanie prac ziemnych oraz płacić mu za wyrządzone szkody, chyba że ten zrzekł się dobrowolnie odszkodowania, co było zresztą regułą.

Pierwszy przydział materiału wybuchowego otrzymany wiosną pokrywał tylko 10% zapotrzebowania. Mosty kolejowe i drogowe wybudowane w okresie międzywojennym nie miały komór minowych, wobec czego do zniszczenia tych obiektów potrzeba było większej ilości materiału. Brakowało także drutu kolczastego.

Miejscowa ludność wykazywała wielką ofiarność. Zwłaszcza mieszkańcy wsi, bez przymusu i kontroli, na apel władz wojskowych stawali ochotniczo do pracy z własnymi narzędziami i podwodami, pozostając na własnym utrzymaniu, chociaż budowa umocnień trwała wiele dni.

Umacniano też rejon samego Poznania. Na terenie fortów poniemieckich wybudowano betonowe schrony dla ciężkich karabinów maszynowych, punkty obserwacyjne dla artylerii, rowy przeciwczołgowe na niektórych odcinkach przedpola i sieć z drutu kolczastego oraz zorganizowano stałą łączność między poszczególnymi dowództwami od kompanii w górę.

Na linii jezior Stęszewskie-Niepruszewo-Kiekrz (przejścia między nimi obsadzała brygada obrony narodowej) wykopano rowy strzeleckie z rowami dobiegowymi i zbudowano tamy wodne umożliwiające spowodowanie zalewu oraz jednorzędowy płot z drutu kolczastego.

W dniu 30 sierpnia przy pomocy plakatów, prasy i radia ogłoszono

w całym kraju oczekiwaną już ogólnie powszechną mobilizację. Następnym dniem był „pierwszym dniem mobilizacji”. Dworce zapełniły się szybko rezerwistami, których uruchomionymi dodatkowo pociągami wysyłano w głąb kraju. Równocześnie rozpoczęto w Poznaniu ewakuację wszystkich urzędów i nie zaangażowanych w obronę miasta dowództw (przeważnie pociągami i samochodami). Dotyczyło to również całego przedpola, najmniejszych nawet miejscowości (stosowano najczęściej transport konny). Drugą falę ewakuacyjną tworzyły rodziny urzędników i wojskowych. Był to początek zapchania dróg, zwłaszcza na skrzyżowaniach i w miejscowościach, w których kolumny ewakuantów przejściowo się zatrzymywały.

Masowa ewakuacja wszystkich urzędów z kompletnym ich wyposażeniem — zajmującym niekiedy niewspółmiernie dużo miejsca w stosunku do jego wartości — była pod względem organizacyjnym dogłębnie nie przemyślana. Akcja ta, z uwagi na swą masowość, nie mogła przebiegać w porządku, ponadto dezorganizowała mobilizację i wywoływała u ludności poczucie osamotnienia, co znowu pchało ją ku ewakuacji.

Mimo wszystko niektóre nurty życia w mieście nie uległy zakłóceniu. I tak np. sklepy były normalnie otwarte, a żywności nie brakowało, chociaż ceny lekko zwyżkowały. Banki natomiast zaczęły wycofywać z obiegu srebrne monety (2 - 10 zł). W ich miejsce wypuszczono zdawkowy pieniądz papierowy.

Dnia 31 sierpnia wieczorem społeczeństwo Poznania zostało w dodatkach nadzwyczajnych poinformowane o 16. punktowym ultimatum Hitlera wystosowanym do rządu polskiego. W dowództwie dywizji liczone się z tym, że wojna wybuchnie lada chwila. Wszystkie jednostki, a zwłaszcza oddziały rozpoznawcze i ubezpieczające, które znajdowały się na przedpolu miasta, postawiono w stan pełnej gotowości bojowej.

14. wielkopolska dywizja piechoty (bez 55. pułku piechoty i I. dyonu, 14. pułku artylerii lekkiej, które odeszły jako wzmocnienie wielkopolskiej brygady kawalerii do rejonu Śrem) wraz ze wspomnianymi już jednostkami wzmocnienia miała do czwartego dnia mobilizacji bronić Poznania i nie dopuścić do przekroczenia przez nieprzyjaciela rzeki Warty oraz jej przedłużenia na północ w pasie ograniczonym linią Skoki-Rogoźno-Wronki-Międzychód, a od południa kanałem Obrzańskim. Przewidywano, że 14. dywizja, po wykonaniu powyższego zadania, na rozkaz dowódcy armii wycofa się w kierunku Września-Ślesin na główną pozycję obronną Armii „Poznań”.

Z dywizją sąsiedowali wówczas: na północ — 26. dywizja piechoty, a na południe — wielkopolska brygada kawalerii, a więc jednostki, które również należały do Armii „Poznań”.

Dowódca dywizji gen. Wład był bieżąco informowany o wzmożonym ruchu i działalności patrolowej nieprzyjaciela głównie na przedpolach Międzychodu, Zbąszynia i Wolsztyna. Stwierdzono, iż wzdłuż granicy, Niemcy posiadają rowy strzeleckie, w niektórych miejscach wzmocnione przeciwpancernie, a nad samą granicą wybudowano kilka wysokich wież zapewniających stałą obserwację terenów polskich. Z meldunków straży granicznej wynikało, że na linii Międzyrzecz-Skwierzyna-Krzyż zauważono liczne transporty wojskowe posuwające się w kierunku północnym i północno-wschodnim.

Plan obrony dywizji przewidywał:

- większością sił stawić nieprzyjacielowi opór na wzmocnionych fortami przyczółku Poznań, by nie dopuścić do uchwycenia tak ważnego ośrodka komunikacyjnego przez ewentualny zagon pancerny nieprzyjaciela;
- uniemożliwić obejście Poznania od północy w kierunku na Gniezno (w tym celu miał być obsadzony rozbudowany obronnie ośrodek oporu Murowana Goślina oraz rejon jezior Skoki);
- rejon na południe od Poznania wzdłuż Warty dozorować przy pomocy kawalerii dywizyjnej;
- linię ubezpieczeń wzdłuż jezior Stęszew-Niepruszewo-Kiekrz i dalej na północ obsadzić wielkopolską brygadą obrony narodowej złożoną z ludzi miejscowych dobrze obeznanych z terenem i warunkami walki.

Pierwszą styczność bojową z nieprzyjacielem miały nawiązać rozmieszczone wzdłuż granicy oddziały rozpoznawcze dywizji i straż graniczna. Ich zadaniem było stwierdzić siły nieprzyjaciela i kierunki jego natarcia oraz ułatwić przeprowadzenie przygotowanych zniszczeń i stworzenie zapór przeciwpancernych na kolejnych liniach przeszkód. Według założonego planu zniszczenia te oraz przeszkody rozmieszczone na całej przestrzeni od granicy do Poznania (80 km), miały wraz z zaporami przeciwpancernymi i obroną na upatrzonych stanowiskach powstrzymać nieprzyjaciela do czwartego dnia mobilizacji.

Przydzielony dywizji pas obronny był zbyt szeroki, bo obejmował ponad 60 km. Z tego powodu dowódca dywizji musiał ograniczyć się do zamknięcia najważniejszych i najbardziej prawdopodobnych kierunków uderzenia nieprzyjaciela oraz do zabezpieczenia styku z sąsiadem od północy, za który był szczególnie odpowiedzialny. Pozostałe rejony mógł jedynie dozorować przy pomocy niewielkich oddziałów.

Dla rozpoznania dalekiego przedpola wysunięto zawczasu oddziały rozpoznawcze zapewniając sobie z nimi specjalną łączność przewodową na linię wyjściową Pniewy-Grodzisk-Wielichowo.

W skład tych oddziałów wchodziły: dywizyjna kompania cyklistów, dywizyjna kompania czołgów rozpoznawczych TK, pluton cyklistów z 57. pułku piechoty i wzmocniony pluton kawalerii dywizyjnej. Ubez-

pieczenie obrony stanowiło pięć baonów wspomnianej już brygady obrony narodowej.

Sam Poznań jako główny ośrodek obrony miała osłaniać grupa dowódcy piechoty dywizyjnej płka Łukowskiego. W skład jej wchodziły: 57. pułk piechoty, III baon 58. pułku piechoty, 14. pułk artylerii lekkiej (bez I dyonu) i dwubateryjny 14. dyon artylerii ciężkiej. Przedni skraj obrony przebiegał wzdłuż linii fortów na zachód od miasta.

Na północ od Poznania w rejonie Murowanej Gośliny rozbudowano mniejszy ośrodek obrony, obsadzony przez 7. pułk strzelców konnych z baterią dywizjonu artylerii konnej pod dowództwem płka Królickiego.

Przejścia między jeziorami w rejonie Skoków zamknął 7. baon strzelców pieszych wzmocniony baterią 67. dyonu artylerii lekkiej pod dowództwem mjr Peruckiego, który też był odpowiedzialny za zabezpieczenie styku z 26. dywizją piechoty. Pozostałe odcinki linii obronnej jedynie dozorowano. Zadanie to, wzdłuż brzegu Warty od Biedruska do Poznania, powierzono oddziałowi wywiadowców 58. pułku piechoty, a od Poznania do południowej granicy dywizji (łącznie z utrzymaniem łączności z sąsiadem południowym) — kawalerii dywizyjnej. Odwód dywizji stanowił 58. pułk piechoty (bez III baonu) rozmieszczony w rejonie Owińska-Kamińsko.

Scisły sztab dywizji mieścił się w Poznaniu w piętrowym budynku obok zamku, na którego miejscu znajduje się obecnie Komitet Wojewódzki PZPR. Kwaterę główną dywizji zlokalizowano w Swarzędzu. Sztab Armii „Poznań” znajdował się w Gnieźnie.

Łączność między sztabem dywizji a sztabem armii opierała się na styczności osobistej dowódców, oficerach łącznikowych, na bezpośredniej linii telefonicznej i dalekopisem. Między obu dowództwami nawiązana była również łączność radiowa, lecz przed rozpoczęciem działań nie wolno było z niej korzystać, chyba że chodziło o przekazywanie krótkich sygnałów alarmowych.

W tym położeniu zastał dywizję dzień 1 września 1939 r., który był równocześnie drugim dniem powszechnej mobilizacji.

3. PRZEBIEG DZIAŁAŃ BOJOWYCH

Dnia 1 września 1939 r. o godz. 4⁴⁵ sztab dywizji otrzymał od straży granicznej, najpierw ze Zbąszynia, potem z Międzychodu i Wolsztyna pierwsze, przesadzone zresztą, meldunki o ataku niemieckim. Saperzy zdołali wysadzić w powietrze obiekty przewidziane do zniszczenia na pierwszej linii przeszkód (nad samą granicą) za wyjątkiem dwóch mostów, przy których dyżurujący żołnierze zostali zastrzeleni przez niemieckich dywersantów. M. in. udało się Niemcom opanować nie wysadzony most

kolejowy w Zbąszyniu. Już o godz. 9⁰⁰ doprowadzono do sztabu dywizji pierwszych jeńców oraz dostarczono dokumenty zabitych w pasie granicznym żołnierzy niemieckich. Przy jednym z poległych w pierwszym dniu wojny oficerów niemieckich zwiadowcy znaleźli m. in. mapę oznaczoną pieczętką *streng geheim* (ściśle tajne). Na mapie tej oznaczone były bardzo dokładnie czerwonym nadrukiem wszystkie przygotowane przez Polaków zniszczenia, przeszkody i stanowiska obronne poszczególnych jednostek obrony narodowej. Zaskakująca była szczegółowość i poprawność tych danych, zwłaszcza w zestawieniu ze słabą raczej orientacją dowództwa 14. dywizji co do poszczególnych elementów przygotowań nieprzyjaciela. Nie ulegało wątpliwości, że zamieszkujący na przedpolu Poznania Niemcy szybko i sprawnie donosili armii niemieckiej informacje na temat polskiej obrony.

W potyczkach na przedpolu dywizji stwierdzono obecność 121. i 122. pułku piechoty granicznej (*Grenzinfanterieregiment*), a w Międzychodzie zaobserwowano samochody pancerne nieprzyjaciela. Polskie oddziały nadgraniczne wszędzie zatrzymały wroga na linii lasów nie dalej jak 10 km na wschód od granicy, a w niektórych miejscach (w rejonie Zbąszynia) wyparły go całkowicie.

W dniu 1 września 1939 r. samoloty niemieckie trzy razy bombardowały miasto Poznań; najpierw, o godz. 12⁰⁰ m. in. ul. Przepadek, dworzec kolejowy, rejon koszar i fortów (ze względu na panującą przed południem mgłą warunki widoczności nie były zbyt dobre), potem około godz. 13⁰⁰, głównie lotnisko i rejon koszar 3. pułku lotniczego na Ławicy, wreszcie, o godz. 18⁰⁰, nastąpił najsilniejszy nalot przeprowadzony przez około 100 samolotów i skierowany na koszary na Jeźycach, Państwowe Zakłady Umundurowania przy ul. Kraszewskiego, zakłady i magazyny Hartwiga przy ul. Towarowej i znowu rejon dworca.

Systematyczny nalot zniszczył rejon lotniska, uniemożliwiając zupełnie dalsze jego wykorzystanie dla startów i lądowań. Pożar strawił częściowo hangary i koszary. Jedna z bomb trafiła w wartownię, powodując straty osobowe wśród żołnierzy. Podczas nalotu na terenie 3. pułku lotniczego nie było już jednak samolotów ani warsztatów. Samoloty znajdowały się bowiem na lotniskach polowych, a większość warsztatów i zapasów również uprzednio ewakuowano. Dywizyjony 3. pułku lotniczego zgodnie z planem odleciały na lotniska operacyjne. Dywizjon myśliwski pułku, jedna eskadra rozpoznawcza i większość maszyn obserwacyjnych weszły w skład Armii „Poznań”. Do zadań tego dywizjonu, który składał się z dwóch eskadr (131 i 132) po 10 samolotów p-11, należała m. in. osłona Poznania przed rozpoznaniem i bombardowaniem lotniczym w czasie mobilizacji.

Straty spowodowane wspomnianymi nalotami wyniosły w zabitych

i zmarłych z ran około 250 osób, przy czym w 80% była to ludność cywilna. Myśliwce zestrzeliły dwa niemieckie samoloty. Ogień artylerii przeciwlotniczej był o tyle skuteczny, że Niemcy chroniąc się przed nim wchodzili na wysoki pułap i przez to bombardowali niezbyt celnie.

Artyleria przeciwlotnicza Poznania była, jak na ówczesne uzbrojenie armii, silna. Składała się z ośmiu dział szybkostrzelnych „Boforsa” 40 mm (4 działa w baterii 14. dywizji, 2 działa w baterii wielkopolskiej brygady kawalerii i 2 działa w plutonie zakładowym „Hipolit Cegielski” Poznań), które w kulminacyjnych momentach walki strzelały łącznie około 600 pocisków na minutę skutecznych do pułapu 3,8 km. Bez praktycznego znaczenia był niestety fakt, że poszczególne jednostki obrony Poznania posiadały na stanowiskach stałej gotowości przeciw lotnictwu ciężką i lekką broń maszynową o względnej skuteczności ognia do pułapu 1000 m.

Naloty bombowe na miasto były dla ludności czymś zupełnie nowym i ukazały jej metody prowadzenia współczesnej wojny. Mimo to, utrzymywała ona znaczną dyscyplinę. Z chwilą ogłoszenia alarmu ustawał wszelki ruch uliczny, a mieszkańcy chronili się w piwnicach (schronów przeciwlotniczych jeszcze wówczas nie było). Panika wybuchła tylko wśród ludzi, którzy na głównym dworcu czekali na pociągi ewakuacyjne.

Podczas wielkiego trzeciego nalotu wystąpiły czynnie miejscowe bojówki niemieckie. Niemal w samym śródmieściu, w niedalekim sąsiedztwie sztabu dywizji, ze starego cmentarza świętomarcińskiego położonego między ulicą Składową a obecną ulicą Marchlewskiego Niemcy otworzyli ogień, co miało na celu wywołania ogólnej paniki. Mieszkańcy, wraz z żołnierzami z ochrony sztabu dywizji, szybko zlikwidowali dywersję. Przywódca bojówkarzy, profesor niemieckiego gimnazjum im. Schillera w Poznaniu, został skazany na karę śmierci przez sąd polowy. Wyrok zatwierdzony przez dowódcę armii i podany do publicznej wiadomości nie został chyba wykonany, ze względu na szybki bieg dalszych wypadków.

W dniu 2 września Poznań nie był bombardowany, przelatywały nad nim tylko pojedyncze samoloty. Natomiast znajdujące się w małej wiosce Pałędzie stanowisko dowodzenia wielkopolskiej brygady obrony narodowej zostało tego dnia niespodziewanie zaatakowane przez całą eskadrę i zniszczone. Stanowisko dowodzenia sztabu brygady było Niemcom znane i naniesione na ich mapach. W praktyce, dowództwo brygady składało się jedynie z czterech oficerów i ośrodka łączności z rozbudowaną siecią telefoniczną do dowódców baonu i miało tylko ograniczoną możliwość ingerowania w ewentualne walki obronne podległych jednostek.

W nocy z 1 na 2 września nieprzyjaciel ponownie wysunął się w rejon przygraniczne, z których w dniu 1 września został częściowo wy-

party. W tej sytuacji dowódca dywizji zalecił wypad wzmocnioną kompanią 57. pułku piechoty na autobusach dostarczonych z dworca autobusowego. Kompania ta, nocą z dnia 2 na 3 września miała odbić dworzec w Zbąszyniu.

W dniu 2 września sztab dywizji dowiedział się z rozpoznania lotniczego, że kolumny nieprzyjaciela na północ od jej stanowisk przerwały linię obronną i maszerują szosą wzdłuż północnego brzegu Noteci w kierunku na Bydgoszcz.

Zupełnie inna sytuacja była tego dnia na południu, gdzie oddziały należącego do dywizji 55. pułku piechoty (walczącego w ramach wielkopolskiej brygady kawalerii) dokonały wypadu, przekroczyły granicę polsko-niemiecką i podeszły pod Wschowę powodując tam niemałe zamieszanie.

Tegoż dnia w położeniu 14. dywizji zaszła zasadnicza zmiana, wywołana rozkazem dowódcy Armii „Poznań” gen. Kutrzeby, który w obliczu niekorzystnie rozwijającej się sytuacji wojennej dokonał drastycznego przegrupowania. Wypad polskich oddziałów na Wschowę był lokalnym sukcesem pozbawionym praktycznego znaczenia, natomiast przedarcie się oddziałów niemieckich w kierunku na Bydgoszcz stanowiło pierwsze ostrzeżenie, że stojąca w Wielkopolsce armia może być oskrzydłona od północy. Nie ulega wątpliwości, że gen. Kutrzeba miał więcej elementów dla rozpoznania położenia uzasadniających jego decyzję. Dnia 2 września o godz. 16⁰⁰ dowódca dywizji gen. Wład otrzymał ze sztabu armii rozkaz: dotychczasowy pas obrony 14. dywizji przekazać podolskiej brygadzie kawalerii, która — jak już wspomniano w przeddzień wybuchu wojny przybyła do rejonu Kostrzyń—Września, a z 14. dywizją wycofać się za Wartę do rejonu Swarzędza, skąd miała ruszyć dalej, w głąb kraju, w kierunku na Wrześnię—Ślesin.

Podolska brygada kawalerii przybyła do rejonu Poznania bezpośrednio z rejonu Stanisławowa, przy czym pierwsi jej oficerowie zameldowali się w sztabie dywizji w dniu 2 września przed zmrokiem. Ze względu na brak orientacji w nowym terenie mieli duże trudności z przejęciem poszczególnych odcinków obrony. Poza tym, nowe jednostki reprezentowały daleko mniejszą siłę. Niezaprzeczalną pomocą, bez której niemożliwa byłaby nakazana błyskawiczna realizacja luzowania, stały się szczegółowe „karnety” posiadane przez wszystkich dowódców dotychczasowej obrony, od dowódców plutonów wzwyż. Karnety te określały drobiazgowo zadania, sieć ogni, przygotowane przeszkody i zniszczenia na przedpolu oraz współdziałanie między sąsiadami, łączność itp. Całą tę dokumentację przejęła podolska brygada nocą, co ogromnie utrudniało wykonanie zadania.

W praktyce brygada ograniczyła się do obsadzenia ośrodka oporu

w Poznaniu. Jakby przeczuwając swój krótki pobyt na tym terenie, nie wysuwała się w ogóle poza linię ubezpieczenia, a na miejsce wycofanych przez 14. dywizję oddziałów rozpoznawczych nikogo nie wysłała. W całej akcji brygady wyczuwało się bez porównania mniej zapału niż u rdzennie poznańskich jednostek, które były uczuciowo związane z terenem.

Ponaglany przez dowództwo armii sztab dywizji w ciągu nocy z 2 na 3 września pospiesznie przeprowadził „luzowanie” i utworzył szybko kolumny marszowe, dzięki czemu już tej samej nocy oddziały zaczęły odpływać na wschód. Dla wykonania przygotowanych zniszczeń dywizja pozostawiła w dotychczasowym rejonie do dyspozycji brygady tylko swój 14. baon saperów.

Pomijając utarczki w toku rozpoznań i kilka wypadów dywizja odeszła bez walki. Wywołało to wielkie przygnębienie, tym bardziej że nie wymuszony przez nieprzyjaciela odwrót oznaczał opuszczenie rejonu starannie, w wyniku współpracy wojska z całym miejscowym społeczeństwem, przygotowanego do obrony.

W podległych oddziałach prawie nikt nie zdawał sobie sprawy z tego, że nieprzyjaciel, posuwając się równoległe z jednostkami polskimi, w pasie działania Armii „Pomorze” i „Łódź” wyprzedził 14. dywizję w kierunku wschodnim i że tym samym rozpoczęła ona w ramach całej Armii „Poznań” równoległy marsz z Niemcami na trasie 200 - 250 km. Marsz trwał przez 7 kolejnych nocy w oparciu o oś Poznań—Wrzesnia—Ślesin—Kłodawa—Kutno.

W czasie nocnych przemarszów jednostki napotykały na coraz większe trudności. Im dalej na wschód, tym sieć drogowa była rzadsza, a same drogi gorsze. Zatory na skrzyżowaniach spowodowane przez kolumny ewakuantów stale narastały, opóźniając posuwanie się jednostek, które nie zawsze mogły przed świtem osiągnąć wyznaczone rejony i stawały się przedmiotem bombardowań. Przy wspaniałej wrześniowej pogodzie lotnictwo niemieckie przez cały dzień było nader aktywne. W pierwszych dniach odwrotu przez godzinę po świcie dywizja miała zapewnioną ochronę powietrzną ze strony własnego lotnictwa myśliwskiego, lecz niebawem wykruszyło się ono zupełnie.

Poważnym problemem było m. in. bezpieczne przebycie „wrót skulsko-ślesińskich”. Długie jeziora rynnowe w kierunku południkowym stanowią tu poważną przeszkodę komunikacyjną. W swym pasie odwrotu dywizja miała tylko dwa przejścia: przez Skulsk i przez Ślesin. Oba były zapchane przez ewakuantów, a ponadto kontrolowane przez lotnictwo niemieckie.

Licząc się poważnie z silnym atakiem w czasie przejścia „wrót”, dywizja zapewniła sobie na ten okres (po raz ostatni) osłonę lotnictwa my-

śliwskiego i wysunęła na stanowiska ogniowe wszystkie własne środki obrony przeciwlotniczej. Po chwilowym oczyszczeniu dróg z ewakuantów jednostki dywizji „przeskoczyły” wrota, zadając straty lotnictwu niemieckiemu, które w zespołach eskadrowych usiłowało dokonać bombardowań. W krótkim czasie zestrzelono dwa samoloty i uszkodzono kilka innych. W tej sytuacji Niemcy rozproszyli się, weszli na wysoki pułap i kontynuowali bombardowanie bezplanowo z daleko mniejszym skutkiem.

Ewakuanci nie tylko korkowali drogi i opóźniali marsz jednostek, ale oddziaływali nader przygnębiająco na żołnierzy. Ludność cywilna pozostawiona własnemu losowi i zupełnie zdezorientowana zwracała się do dowódców i żołnierzy z pytaniami i prośbami, którym nikt nie był w stanie zadośćuczynić. W czasie marszów i na postojach do jednostek zgłaszali się bez przerwy ochotnicy z prośbą o przyjęcie ich w szeregi dywizji. Była to zarówno młodzież z ewakuujących się rodzin, więźniowie z Fordonu i Wroniek, którzy wracali do dzielnic centralnych, jak i nie powołani pod broń obywatele mijanych przez oddziały osiedli.

Do sztabu dywizji zgłaszały się również zorganizowane grupki ludzi proszących o broń i amunicję, aby uprawiać partyzantkę na zapleczu wroga. Ciężka to było rola dowództwa, które z jednej strony podziwiała chęć czynu i przedsiębiorczość ochotników, z drugiej — w ograniczonym tylko stopniu mogło służyć pomocą.

Dnia 9 września po świcie dywizja osiągnęła rejon Kutna. Tutaj o godz. 9.00 przybył do sztabu dywizji dowódca armii gen. Kutrzeba, aby podać do wiadomości swą ostateczną decyzję i udzielić wskazówek wykonawczych w sprawie zwrotu zaczepnego dywizji na południe, o czym wstępnie i poufnie uprzedził jej dowódcę dwa dni przedtem.

Armia „Poznań” znalazła się bowiem w położeniu flankowym do posuwających się szybko na wschód w pościgu za Armią „Łódź” jednostek 8. armii Blaskowitza. Wytworzona sytuacja umożliwiła Armii „Poznań” niespodziewane uderzenie w bok i tył Niemców walczących z cofającą się Armią „Łódź” i dążących do najszybszego zajęcia Warszawy.

W ten sposób doszło do bitwy nad Bzurą, jedynego w kampanii wrześniowej i największego chyba w całej drugiej wojnie światowej działania operacyjnego wojska polskiego, nie wymuszonego przez Niemców, lecz przeprowadzonego z inicjatywy polskiego dowódcy.

Opis bitwy nad Bzurą nie należy do niniejszego opracowania. Wspomnę więc jedynie, że trzon działania stanowiło boczne uderzenie z rejonu Łęczyca-Kutno w kierunku na Łódź przez grupę operacyjną gen. Knolla. Grupa składała się z 14. poznańskiej, 17. gnieźnieńskiej i 25. kaliskiej dywizji piechoty oraz 7. poznańskiego pułku artylerii ciężkiej.

Ubezpieczały ją od wschodu — wielkopolska, od zachodu — podolska brygada kawalerii. Dwa dni później lewe skrzydło natarcia przedłużyła wchodząc do walki grupa operacyjna gen. Bołtucia z Armii „Pomorze”.

14. dywizja nacierała jako lewoskrzydłowa z zadaniem opanowania szosy Łęczycza-Piątek-Sobota w pasie Gaj Wielki — Piątek i wykorzystania powodzenia w kierunku: las Witków, Mąkolice, Stryków, Brzeziny. Uderzenie to trafiło w pierwszej kolejności w 30. dywizję niemiecką, którą zniszczono. W dalszych walkach, które na tym kierunku trwały ponad trzy doby, oddziały poznańskiej dywizji systematycznie zdobywały teren niszcząc opór nieprzyjaciela. Zdobyto około 20 dział, wiele sprzętu bojowego, amunicji, broni ręcznej i maszynowej, pojazdów mechanicznych i taborów. W bezpośredniej walce wzięto ponad 500 jeńców. Niemcy jednak, włączając do bitwy coraz więcej jednostek, powstrzymali natarcie. W chwili gdy 14. dywizja toczyła ciężkie walki na przedpolu Strykowa, dowódca armii, zagrożony oskrzydleniem od wschodu, odwołał 12 września wieczorem dalsze natarcie i nakazał odwrót na północny brzeg Bzury. Po nagłym nocnym oderwaniu się od nieprzyjaciela nastąpiły kilkudniowe wyczerpujące przesunięcia przez rejon, w którym przedwcześnie zniszczono mosty. W dniu 16 września dywizja rozpoczęła natarcie z rejonu Wice-Kocierzew w kierunku wschodnim na Sochaczew w celu otwarcia drogi na Warszawę. Niestety Niemcy wprowadziwszy na tym kierunku do walki dodatkowo dywizję pancerną i wiele samolotów zadali, zwłaszcza 57. pułkowi piechoty, poważne straty i załamali polskie natarcie. W wytworzonej sytuacji nie było warunków ani czasu na gruntowne uporządkowanie i odprężenie przemęczonych i zużytych walką oddziałów. Przed dywizją stało widmo zniszczenia, bez możliwości otwarcia drogi do Warszawy na tym kierunku.

Dnia 16 września wieczorem gen. Kutrzeba rozkazał przerwać nierówną bitwę pod Sochaczewem, wycofać się bardziej na północ, sforsować Bzurę w rejonie Brochów-Witkowice i dotrzeć do puszczy Kampinoskiej, gdzie znajdowała się już kawaleria gen. Abrahama.

Wycofywanie zdzięsiątkowanych oddziałów rozpoczęło się 17 września przed świtem. Od świtu jednostki dostały się w zasięg nieprzerwanego bombardowania lotniczego. Lotnictwo niemieckie, działając przez cały dzień prawie bezkarnie (opierała mu się jedynie bateria przeciwlotnicza dywizji, która w całej kampanii zestrzeliła 8 samolotów), dzięsiątkowało oddziały 14. dywizji na trasie Iłów-Budy Stare.

Ponieważ zebranie dywizji stało się niemożliwe, gen. Wład polecił dowódcom pułków wraz z przydzielonymi pododdziałami artylerii przekroczyć Bzurę w rejonie Witkowic i przebijać się na własną rękę przez Puszcę Kampinoską do Warszawy. Sam stanął na czele jednej z grup złożonej z pododdziałów 58. pułku piechoty. Następnego dnia, 18 wrześ-

nia, w rejonie wzgórka na północ od wsi Kamion, podczas kierowania forsowaniem rzeki, został ciężko ranny odłamkiem pocisku artyleryjskiego i tego samego dnia około godz. 18.00 zmarł. Zdzięsiatkiwane grupki żołnierzy dywizji walcząc dalej otwały sobie drogę częściowo do Modlina, częściowo do Warszawy, ponosząc przy tym wielkie straty. Większość z nich dostała się do niewoli lub zginęła, nie dotarłszy do żadnego z obu broniących się jeszcze ośrodków.

Strat dywizji w kampanii wrześniowej nie sposób dokładnie ustalić. Poległy setki oficerów i szeregowych. Poza dowódcą dywizji gen. Władem zginęło 5 dowódców baonów piechoty (spośród 9) i 3 dowódców dyonów artylerii (spośród 4). Poległ również, wspierający natarcie dywizji, dowódca 7. pułku artylerii ciężkiej płk Bodnar oraz osłaniający w pierwszej fazie natarcia jej lewe skrzydło dowódca 15. pułku ułanów poznańskich, ppłk Mikke.

Walki jednostek poznańskich zaciążyły jednak poważnie na przebiegu kampanii wrześniowej. Armia gen. Blaskowitza poniosła ogromne straty, przede wszystkim jej 30. dywizja piechoty, która została zniszczona przez poznańską 14. dywizję. Zwrot zaczepny Armii „Poznań” dokonany z rozkazu gen. Kutrzeby był jedynym wielkim działaniem ofensywnym wojsk polskich. Opóźnił on decydująco zdobycie stolicy przez wroga.